

Wojny o dzieci

4 grudnia 2018

Bez znieczulenia

Joanna Ciesla

Te wojny potrafią wykrwawić najtwardszych. Polacy walczą o dzieci bez oglądania się na koszty, ofiary i ostateczny sens tej walki.

Sprawa Tomasza M. i jego żony jest jak odżywka dla wszelakich stereotypów. „Wredna harpia zabrała mu dzieci”, „egoista jak wszystkie chłopy! słoń w piekle!”, „zamordowały ich sądy”, „kurator powinien zgnić w więzieniu” wylewa się z internetowych komentarzy, przepływa przez rodzicielskie grupy dyskusyjne, wrzeszczy na okładkach tabloidów.

Pod koniec listopada 35-letni Tomasz M. i jego 4,5-letni syn zmarli z powodu zażycia trucizny. Wcześniej ojciec z chłopcem, a także z 6-letnią córką, spędzali niedzielne popołudnie w warszawskiej sali zabaw. Towarzyszył im kurator, który miał być przy spotkaniach mężczyzny z dziećmi, bo tak nakazał sąd. Tomasz M. był w silnym konflikcie okołorozwodowym z żoną. Kobieta wiosną wyprowadziła się z domu we Wrocławiu do Warszawy. Sąd stwierdził, że dzieci mają mieszkać z matką, a ojciec może się z nimi widywać w dwa weekendy w miesiącu

2.

Pod koniec listopada 35-letni Tomasz M. i jego 4,5-letni syn zmarli z powodu zażycia trucizny. Wcześniej ojciec z chłopcem, a także z 6-letnią córką, spędzali niedzielne popołudnie w warszawskiej sali zabaw. Towarzyszył im kurator, który miał być przy spotkaniach mężczyzny z dziećmi, bo tak nakazał sąd. Tomasz M. był w silnym konflikcie okołorozwodowym z żoną. Kobieta wiosną wyprowadziła się z domu we Wrocławiu do Warszawy. Sąd stwierdził, że dzieci mają mieszkać z matką, a ojciec może się z nimi widywać w dwa weekendy w miesiącu. Tomasz M. nie chciał się z tym pogodzić, przedłużał spotkania – zwłaszcza z synem. W maju wywiózł go do Niemiec (po dobie matka odebrała chłopca). Żonie zarzucał, że to ona znienacka zabrała mu dzieci, że nie przestrzega postanowień sądu, uniemożliwia spotkania. Szukał pomocy w środowiskach walczących o prawa ojców, publikował w internecie przejmujące listy. We wrześniu rozwieszał w Warszawie zdjęcia córki i syna z informacją, że zaginęli. Kilka dni przed śmiercią mężczyzny i chłopca w „Uwadze TVN” wyemitowano materiał o konflikcie rodziców. Wynikało z niego, że Tomasz M. porywał dzieci, że z synem w nocy wchodził na dach, nachodził żonę. Żona przestrzegała przed zagrożeniem z jego strony. Prokuratura bada sprawę. Psychologowie przypuszczają, że Tomasz M. prawdopodobnie po

3.

popęłił tzw. rozszerzone samobójstwo. W toalecie sali zabaw podał truciznę chłopcu, a potem zażył ją sam.

Sędziowie, pełnomocnicy i teoretycy przyglądający się temu, jak Polacy się rozstają, oceniają, że – poza finałem, najtragiczniejszym z możliwych – skonfliktowani małżonkowie M. przypominają setki innych spraw par wychowujących dzieci. Dlatego też ich historia budzi takie emocje. Wielu spośród 130 tys. rozwodzących się co roku Polaków i Polek czyta w niej kawałek własnej. Albo swoich synów, córek, braci, sióstr. Znane frustracje, rozczarowania, gniew.

Wojny o dzieci i okołorozwodowe konflikty nasilają się. Choć trudno to wprost wyczytać ze statystyk, potwierdzają kuratorzy i pełnomocnicy. Płynnie idzie może w co piątej sprawie. Podobno z reguły tym po czterdziestce, pięćdziesiątce jest łatwiej się dogadać niż młodszym; tym zamożniejszym i lepiej wykształconym łatwiej niż tym słabiej osadzonym w życiu. Ale też – każdy to wie – większy budżet pozwala na większy rozmach, stomatolog z radcą prawnym albo para celebrytów potrafi zafundować

4.

sobie nawzajem i potomstwu nieporównywalne z niczym piekło. Co tabloidy skrupulatnie relacjonują. A w świat idzie oburzenie, lecz i inspiracja: tak też można, ludzie to robią.

Niby wrażliwość na dobro dzieci i ich prawa w Polakach rośnie, wzrasta też świadomość wagi i odpowiedzialności obojga rodziców za zdrowe i bezpieczne wzrastanie następnych pokoleń, modne stało się zaangażowane ojcostwo. Ale inne prawidłowości sugerują, że w wojnach o dzieci wciąż często w ogóle nie chodzi o dzieci.

I chciałbym, i waham się

Widać to nieraz już na samym początku. Do pozwu rozwodowego składająca go żona czy mąż mogą dołączyć własną propozycję podziału opieki nad dziećmi. Druga strona w odpowiedzi na pozew powinna się odnieść do tego planu. – Mam teraz taką sprawę. Klientka złożyła pozew o rozwód z winy męża, ale skrupulatnie rozpisała w planie równy udział jej i męża w wychowaniu dzieci. Mąż go nie zaakceptował – i to jest typowe – opowiada Renata Jędrasik-Sokalszczuk, adwokat. – Jeśli w pozwie jest orzeczenie o winie, pozwany czy

5

pozwana zwykle nie akceptuje propozycji drugiej strony, nawet jeśli są rozsądne i wyważone.

Kolejny trop – zaangażowanie ojców. – Faktycznie, mężczyźni chcą uczestniczyć w wychowaniu dzieci, ale to nie znaczy, że wnoszą, by z nimi dzieci miały mieszkać – kontynuuje prawniczka. – Częściej godzą się, by zostały przy matce, ale chcą, by kontakty odbywały się według zaplanowanego przez nich modelu. Gdy tak nie jest, czasem wchodzą w rolę ojca rugowanego przez system z życia dzieci. Nawet jeśli sąd nie ogranicza ich obecności w życiu synów czy córek, tylko proponuje tę obecność ułożyć inaczej, niż oni sami wymyślili.

Stereotyp mężczyzny ciemżonego w sfeminizowanym sądzie, upowszechniony przez media społecznościowe i działalność ojcowskich stowarzyszeń, rośnie w siłę w ostatnich latach. Obok tego wciąż mocnego tradycyjnego – matki, której z zasady należy się pierwszoplanowa opieka nad dziećmi, co sądy automatycznie uznają. Faktycznie dzieci częściej zostają przy matkach, ale też one znacznie częściej o to wnioskujeją. – W prowadzonych sprawach

6.

wniosków o to, żeby sąd ustanowił miejsce zamieszkania dziecka przy ojcu, miałam może kilka procent – stwierdza sędzia Dorota Hildebrand-Mrowiec, prezes Stowarzyszenia Sędziów Rodziny. – Gdy dziecko było niepełnosprawne – ani razu.

Sędziowie po zmianach przepisów nie ograniczają już automatycznie władzy jednego z rodziców przy rozwodzie, co kiedyś było standardem. Jeśli nie ma ewidentnych przesłanek do ograniczeń, zostawiają obojgu prawo decyzji w ważnych dla dziecka sprawach. Przekonują też, a wtórują im mecenas i radcowie, że – jeśli tylko konflikt nie jest bardzo silny – ustalenia dotyczące dzieci dobrze jest formułować możliwie ogólnie, zostawiając pole do bieżących uzgodnień. – Życiowych sytuacji się nie

przewidzi, wydawanie wyroków trwa długo, a dzieci rosną i zmieniają się szybko – tłumaczy Jędrasik-Sokalszczuk.

Elastyczność, która życiu po rozwodzie ma sprzyjać, potrafi zaostrzyć konflikt, bo stwarza więcej pól do rozbieżności. Matka chce, żeby córka chodziła na religię, ojciec absolutnie się nie zgadza. Dyrektorka podstawówki w Wars

7.

zawie w podobnych sytuacjach namawia rodziców do porozumienia, argumentując, że bez tego sprawę rozstrzygnąć będzie musiał sąd. Ale czasem wygląda to, jakby chodziło właśnie o to, by jak najczęściej, o każdą drobną sprawę się sądzić. Albo, jak wyczuwa sędzia Hildebrand-Mrowiec, jakby rodzice oczekiwali, że sąd załatwi za rodziców wszystko. A jak się coś nie powiedzie, to odpowiedzialność spada na sąd.

W efekcie proza życia u L., sześciolatki, w części nieuregulowanej szczegółowo, wygląda tak: matka wypuszcza ją na weekend do taty, jak sąd postanowił, bez oporu, ale też bez ubrań na zmianę. Tata, obok ciuchowych zakupów, kupuje córce lalkę. Po weekendzie odsyła ją do domu, ale lalki nie pozwala zabrać. Mała płacze, że w takim razie to ona nie chce do mamy. Cel zostaje osiągnięty.

Szarpanina w standardzie

Z drugiej strony wśród współcześnie rozwodzących się, zwłaszcza tych młodszych, ujawnia się osobiście lekkie podejście do ustaleń. – Jeśli komuś zależy na szybkim rozwodzie, często się zgadza na propozycje dotyczące opieki

8.

Z drugiej strony wśród współcześnie rozwodzących się, zwłaszcza tych młodszych, ujawnia się osobiście lekkie podejście do ustaleń. – Jeśli komuś zależy na szybkim rozwodzie, często się zgadza na propozycje dotyczące opieki i kontaktów, choć od początku nie zamierza ich przestrzegać. Ale nie chce czekać na opinie Opiniodawczego Zespołu Sądowych Specjalistów, przesłuchania świadków – ocenia sędzia Hildebrand-Mrowiec. – Gdy rozwód w sądzie okręgowym już jest orzeczony, zgłasza się do sądu rodzinnego, by np. zmienić ustalone kontakty. Wojny o dzieci wchodzą tu w kluczową fazę. Nagle matka podnosi, że ojciec leczył się psychiatrycznie. – W podobnych sytuacjach nie od razu kieruję na badanie. Czasem ojciec odpowiada: „Tak, miałem problemy w pracy, a przez to stany lękowe. Podjąłem leczenie. Jeśli sytuacja tego wymaga – mogę przedstawić zaświadczenie, że jestem już zdrowy”. Biorę to pod uwagę; jeśli nawet ktoś ma czy miał problem ze zdrowiem psychicznym, ale jest tego świadom i leczy się, nie można mu zakazywać kontaktu z dzieckiem.

W sprawie zakończonej tragicznie na warszawskim Bemowie sąd jeszcze przed wyrokiem rozwodowym kilka razy, na wnioski ojca i matki, zmieniał tymczasowe decyzje o kontaktach z dziećmi, co w takich sprawach stało się już standardem. Jak zapewnia Sylwia Jastrzemska, rzeczniczka wrocławskiego Sądu Okręgowego

9

, w którym była prowadzona sprawa państwa M., Tomasz, podobnie jak jego żona i dzieci, został gruntownie przebadany w OZSS. W opinii z 10 sierpnia biegli napisali, że jest dobrym rodzicem, prawidłowo rozpoznaje potrzeby dzieci, choć wyższe kompetencje ma matka. Podkreślili, że dla dobra

dzieci wskazane są systematyczne kontakty z ojcem i że daje on „gwarancje prawidłowego wykonywania pieczy”. Sędzia Jastrzemska potwierdza, że na początku procesu rozwodowego konflikt był ostry, Tomasz M. uciekł z dzieckiem za granicę. Sąd wydał postanowienie o kontaktach w obecności kuratora, ale potem sytuacja się uspokoiła. Kurator nie miał krytycznych uwag do przebiegu jego spotkań z dziećmi. Na początku sierpnia sąd zgodził się, by ojciec sam wyjechał z nimi na dwutygodniowe wakacje. Oddał je później, niż to było ustalone, po szarpaninie w samochodzie z matką. Ale sędzia tłumaczy, że nie był to konflikt bardzo odbiegający od problemów w innych tego typu sytuacjach. Że wrywanie dzieci i szarpanie jest częścią bardzo wielu spraw rozwodowych, sąd musi mieć do tego emocjonalny dystans.

Kurator przed basenem

10

Za uprowadzenie lub zatrzymanie dziecka wbrew woli opiekuna, w czym teoretycznie zawierają się też porwania rodzicielskie, według Kodeksu karnego grozi nawet do pięciu lat pozbawienia wolności. Ale, jak pisze Diana Dajnowicz-Piesiecka z Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku w artykule „Porwania rodzicielskie w świetle polskiego orzecznictwa karnego” z 2016 r. – duża część takich spraw kończy się, zanim trafi do sądu. Według danych Komendy Głównej Policji w latach 1999–2014 co roku na podstawie art. 211 kk wszczynano średnio 208 postępowań przygotowawczych, w wyniku których stwierdzano popełnienie średnio 77 przestępstw. Prawomocnych wyroków skazujących wobec rodziców było średnio 33 – najczęściej pozbawienia wolności w zawieszeniu.

Sędzia Hildebrand-Mrowiec przyznaje, że często spotyka się z takim nieprzestrzeganiem orzeczeń. – Tłumaczę rodzicom, że to naraża dziecko na stres. W odpowiedzi najczęściej słyszę: dziecko płakało, chciało zostać. Albo: przyjechałem z innego miasta, wyprosiłem w pracy wolne, a matka oświadcza, że się na spotkanie nie zgadza. Więc czasem to jest de speracja

***(jest to nie prawda – za zabranie dziecka wbrew woli drugiego rodzica nie wyczerpuje znamion przestępstwa – interpelacja 6396 – gazeta Polityka kłamie!!! Jak jakżda inna gazeta w Polsce!**

<http://www.sejm.gov.pl/sejm7.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=3913E91E>

11

Mówią: pani sędzio, wiem, że zrobiłem źle, ale nie miałem wyjścia. A ja muszę ocenić, czy mnie przekona. Niekiedy się to zdarza.

Sąd może na wniosek jednego rodzica zobowiązać tego drugiego do wydania dziecka, a nawet zlecić kuratorowi przymusowe odebranie go. Ale do tego potrzebna jest rozprawa – może odbyć się w ciągu dwóch tygodni, może i dwóch miesięcy; w skrajnych przypadkach dziecko cały ten czas spędza u przetrzymującego ojca czy matki. Nie ma szansy, by – nawet zawiadomiony o nagłym problemie na dyżurze – sędzia nakazał i uzyskał od ręki np. badania w OZZS, sprawdzające, czy rodzic, który przetrzymuje, jest w pełni psychicznych władz. Na terminy czeka się trzy miesiące, czasem dłużej. Specjaliści z Zespołów odchodzą. Mimo wieloletnich apeli do ministrów sprawiedliwości ostatnio pogorszyły się ich warunki pracy. Sędzia może zlecić opinię biegłego. Ten zwykle zabiera się za nią, gdy mu obowiązki pozwolą, po tygodniu lub dwóch.

Skądinąd sprawa Tomasza M. niejako przypadkiem trafiła na rzadką, ekspresową ścieżkę.

12.

Na początku października znów nie oddał żonie syna na czas. Tego wieczoru wjechał z nim na ten dach czy też taras. Matka M., babcia chłopca, z którą rozmawiał przez telefon, zawiadomiła policję. Funkcjonariusze znaleźli go na stacji benzynowej, pił alkohol, siedząc z dzieckiem w samochodzie. Z tego powodu zawieziono go do szpitala psychiatrycznego. Psychiatra uznał, że nie ma podstaw do zatrzymania, nic nie wskazuje na zaburzenia psychiczne.

W praktyce, na bieżąco, sędzia z decyzjami w sprawach stojących przed nim ludzi musi więc decydować na podstawie dokumentów, zeznań świadków prawie sam – z pomocą kuratora. Zachować czujność, nie ulec automatyzmom ani stereotypom. Ze świadomością, że obraz, który widzi, to tylko wycinek. Orzekający rozwody w sądach okręgowych nie zawsze mają dryg do miękkich spraw międzyludzkich. Ci w sądach rodzinnych, powołani do tego, by rozstrzygać m.in. w sprawach opieki nad dziećmi, podobno na ogół dobrze radzą sobie z zadaniami: – Nawet jeśli trafiają do tych wydziałów przez przypadek, z czasem nabywają powołania – po latach nie wyobrażają sobie

13

żeby mogli robić coś innego – opowiada dr Magdalena Arczewska, socjolożka i prawniczka z UW, która od lat bada to środowisko. Gdy pyta na zajęciach z sędziami: „Kto z państwa kończył studia podyplomowe?“, cała sala podnosi ręce, gdy ciągnie: „Kto robił to we własnym zakresie?“, znów wszystkie ręce są w górze. Bo ze strony systemu nie mogą liczyć na wsparcie.

O kuratorach sądowych dr Arczewska też jest dobrego zdania. Tamten, który towarzyszył spotkaniu ojca z dziećmi na Bemowie, prawdopodobnie faktycznie niczego nie zaniedbał. Przepisy nie wspominają nie tylko o towarzyszeniu rodzicowi i dziecku w toalecie. Nie ma w nich żadnych uprawnień dla kuratora obecnego przy takich spotkaniach. Ma się stawić tam, gdzie określa to sąd, dbać, by spotkanie skończyło się o właściwej porze, a po nim przedstawić notatkę. – Przypada nam rola biernych obserwatorów. Nie możemy ingerować w to, czy rodzic może iść z dzieckiem na spacer, czy nie, co może mu dać do picia – mówi Grzegorz Kozera, przewodniczący Krajowej Rady Kuratorów.

14.

Nie ma też wytycznych, co robić, gdy w czasie spotkania ojciec czy matka zabierze dziecko do kina albo na basen. Na rewię Disney on Ice, wejście za kilkadziesiąt złotych. Kto kupuje kuratorowi bilet? – Ja uważam, że jeśli rodzic kupi mi bilet do kina, to łapówka. Ale nie ma regulacji, które pozwalałyby mi ubiegać się o zwrot kosztów przez sąd, jeśli ja sam go kupię. Od dłuższego czasu próbujemy tym zainteresować Ministerstwo Sprawiedliwości – dodaje kurator Kozera. Bywa i tak, że strażnik nie wpuści na basen kuratora bez ręcznika i kłapek. Albo że tata podjeżdża na umówione miejsce spotkania, zdejmuje z bagażnika rowery i odjeżdża z dzieckiem. Kurator, bez roweru, może tylko opisać zdarzenie w notatce. A gdy coś złego zdarzy się na wycieczce? To kolejna z szarych nisz systemu.

Orzekać bez winy?

Dr Arczewska zauważa, że żadne rozstrzygnięcie sądu nie przyniesie uspokojenia, gdy konflikt między rodzicami jest bardzo ostry. Gdy przychodzą nie po sprawiedliwość i po dobro dziecka, ale po to, by sąd potwierdził, że partner czy partnerka jest kanalią. Dodaje, że w kontekście, jak mówi, zaplanowanej dekonstrukcji

15

zaufania w ogóle, a do władzy sądowniczej w szczególności, trudno oczekiwać, że obywatele będą szanować wyroki sądu, wierzyć, że zostały wydane z rzetelną oceną materiału dowodowego i w trosce o bezpieczeństwo dzieci. Mówi też, że system – ułomny, niedopracowany, wytrzebiony z fachowców –

wciąż jest w stanie wyłapać większość zaburzonych jednostek, które nie powinny opiekować się dziećmi. Może nawet dziewięć na dziesięć.

W sposób patologiczny, stwarzający zagrożenie dla innych, mogą jednak też zachowywać się ludzie zdrowi według kryteriów psychiatrycznych, pozbawieni ewidentnej choroby, zwłaszcza w sytuacji napięcia, na przykład wywołanego przez konflikt. Więc przydałoby się umożliwić sądom faktyczne wyciszenie sporów, by zaledwie się nie rozkręcały. Skracając procedury, może odchodząc od konfliktującego orzekania o winie. Co i raz powracają pomysły przymusowych mediacji, przymusowych terapii, choć te zdają się kontrowersyjne. Sędzi Hildebrand-Mrowiec marzy się, by przy sądach działały na bieżąco dostępne zespoły – psycholog, pedagog, psychiatra, dla tych, którzy chcieliby z pomocy skorzystać. By i sędzia mógł skonsultować

16

się na bieżąco, nie wyczekując na termin. Czy rodzinie M. by to pomogło, trudno rozstrzygnąć. Ale wielu innym na pewno tak.

Gazeta pisze o samobójstwie mimo że śledztwo ma się dopiero zakończyć przed świętami

Art. Z 4 grudnia – śledztwo ma się zakończyć 23 grudnia

Sprawę opisaliśmy

www.dzielnytata.pl/morderstwo-Tomka.htm